

## **Bronisław Wildstein: Jan Polkowski jest wzorcowym poetą-obywatelem**

Jan Polkowski to bez wątpienia poeta wspólnoty, który doskonale rozumie – poczynając od tego, czym jest język jako esencja kultury – więc poprzez posiadanie świadomości języka, świadomości kultury, ma poczucie wpisania swoich losów w dzieje wspólnot – mówi Bronisław Wildstein w wywiadzie z Bartłomiejem Adachem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Polkowski. Pamięć pokolenia.

**Bartłomiej Adach (Teologia Polityczna):** Panie redaktorze, jak postrzega Pan rolę twórczości Jana Polkowskiego w czasach PRL?

**Bronisław Wildstein, pisarz, publicysta:** Jan Polkowski to z pewnością jeden z najwybitniejszych żyjących polskich poetów, być może najwybitniejszy. Już od momentu jego debiutu, tomiku *To nie jest poezja*, stało się jasne, że w Polsce pojawił się nowy, znaczący twórca. Kolejne tomiki ugruntowywały tylko jego pozycję. Co więcej, nigdy nawet nie próbował publikować on w oficjalnym obiegu, czyli nigdy nie poddał się cenzurze. Był to absolutny, wyraz duchowej niepodległości. Polkowski działał w opozycji – był jednym z rzeczników Studenckiego Komitetu „Solidarności” w Krakowie w latach 70. później był jednym z działaczy „Solidarności”, został internowany. Był twórcą i redaktorem podziemnej „Arki”.

Wszystko pokazuje spójność, jednolitość postawy tego twórcy – zarówno jako artysty, jak i osoby publicznej. W pewnym sensie jest on wzorcowym poetą-obywatelem. Można powiedzieć, że jest to tradycja romantyczna.

**Krytycy mówią o Janie Polkowskim, że jest on „poetą sumienia”. Rodowód tego określenia sięga tradycji, o której właśnie Pan wspomniał. Bodaj najbardziej wyrazisty przykład takiej postawy artystycznej niósł Cyprian Norwid. Czy dostrzega Pan pomost między dawnymi wzorcami a tymi, które w twórczości utrwala Jan Polkowski?**

Owszem to prawda, ale, jak zwykle takie formuły, sygnalizuje ona tylko jeden aspekt tej poezji. Natomiast z pewnością ciągłość między tradycją romantyczną, a twórczością autora *Cienia* istnieje. Z tym, że dziedzictwo to przetwarza on po swojemu i nadaje mu nowy, oryginalny kształt. Bez wątpienia jest to poeta wspólnoty, który doskonale rozumie, że jego indywidualna egzystencja wpisana jest w jej dzieje, poczynając od poziomu języka, który jako esencja kultury jest organicznym, rozwijającym się w czasie tworem. Polkowski ma świadomość kultury, która stwarza go, a więc jednocześnie ma poczucie zależności swoich losów od historii zbiorowości, w których się on zawiera. Począwszy od rodziny, poprzez naród, a nawet wspólnoty całego regionu.

**Stanisław Barańczak pisał o poezji Jana Polkowskiego tak, że jest to „poezja trzech wymiarów”. Pierwszym z nich jest „życiowe tu i teraz” – od granic własnego ciała po Polskę jako dom w historii.**

**Drugi wymiar to Europa Wschodnia w swojej XX-wiecznej historii. Wymiar trzeci natomiast jest „wymiarom odwiecznego ludzkiego cierpienia i zarazem nadziei”. Jak odniósłby się Pan do tej pełniejszej interpretacji?**

Z pewnością te trzy wymiary istnieją, ale ja tę interpretację bym jednak rozszerzał. Jest to również poezja religijna. W bardzo swoisty sposób, ponieważ poeta staje się medium zbiorowości i jej doświadczenia, przede wszystkim w wieku XX. Cytując Polkowskiego: „to był diabelski wiek”. Przeżycie tej epoki to zderzenie się ze złem, religijne pytanie o jego miejsce w świecie, który potrafi także olśniewać pięknem. Polkowski zło komunizmu przeżywa dosłownie, uczestnicząc w zakłamanym, ponurym życiu PRL, gdzie byliśmy zagrożeni jako indywidua, ale oczywiście również jako naród. Ale jego poczucie zagrożenia jest szersze, ponieważ opisuje on świat po katastrofie, po apokalipsie, którą był właśnie wiek XX w interpretacji Polkowskiego.

Jeśli więc mówimy o cierpieniu jako o stałym temacie, z którym się mierzy Jan Polkowski, to należy również pamiętać o tym, że mierzy się on z pytaniem o zło w świecie. Jeśli jesteśmy osobami religijnymi, wierzymy w Boga i w boski ład, mamy do czynienia z fundamentalną tajemnicą, której Polkowski w swojej poezji nie potrafi rozwikłać. Jest to jedna z wielu tajemnic, z którą skonfrontowany jest podmiot tej twórczości. Język prowadzi nas do granicy poznania, poezja jest doświadczeniem granicznym, ponieważ zderza się z czymś niewyraźnym. Dlatego poezja Polkowskiego to także poezja tajemnicy. Do ujęcia Barańczaka dodałbym więc jeszcze wiele innych perspektyw, np. antynomii między epifanią piękna, które u autora *Gorzkiej godziny* się stale przejawia – przez doświadczenie zmysłowego kontaktu ze światem, z przyrodą, również z muzyką, ze wspaniałością

ludzkiej sztuki – zestawiona z tragizmem, który nie znajduje w tym świecie odkupienia. To niepokodzenie kreuje stałe napięcie w poezji Polkowskiego.

**Po 1989 roku paralelnie do zmian politycznych doszło też do pewnej zmiany paradygmatu w literaturze polskiej. Kwestie pamięci, wspólnotowości, zostały zepchnięte na dalszy plan, a w ich miejsce przyjęto charakterystyczne dla liberalnych demokracji (jako pojęcie we współczesnym amerykańskim rozumieniu) myślenie zatowizowane, skierowane tylko i wyłącznie w przyszłość. Jak zmienia się rola twórczości Jana Polkowskiego w obliczu tych przemian?**

To charakterystyczne, że Jan Polkowski milknie po 1989 roku. Jego ostatni tom, *Elegie z Tymowskich Gór*, to jest właśnie 1989 rok. Następnym tomem jest *Cantus* 20 lat później. Te dwie dekady milczenia coś mówią. Nie byłbym do końca skłonny przyznać rację stwierdzeniu, że po 1989 roku zmieniono paradygmat w literaturze Polskiej, raczej usiłowano to zrobić. Nie tylko w literaturze, ale i w szeroko rozumianej polskości. Maria Janion napisała, że po 1989 rok umarł paradygmat romantyczny, literatura przestała być już odpowiedzialna za świat, że rzeczywistość będzie się już teraz rozwijała harmonijnie, a literaturze zostają sprawy prywatne. Takie są napomnienia, manifesty tych, którzy usiłują literaturę formatować. To jest troszkę tak, jak po 1918 roku Lechoń napisał: „A wiosną niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”. Był to głos wiary w to, że uwolniliśmy się już od odpowiedzialności za ojczyznę, naiwna wiara, że zrzuciliśmy już to brzemie.

**Jest taki bardzo niemądry wiersz Marcina Świetlickiego, niezłego poety choć oczywiście niedorastającego do Polkowskiego, który kwestionuje wspólnotowy charakter poezji swojego starszego kolegi, wręcz określa ją jako poezję niewolników. Świadomość Świetlickiego nie jest zbyt głęboka więc nie zdaje sobie sprawy z tego, że to, co on proponuje, czyli samotność jednostki, to jest dopiero uczynienie człowieka niewolnikiem.**

Ten przykład obrazuje pewne zmiany zachodzące w tamtym okresie w literaturze polskiej, pewną jej dewiację. Nie dotknęła ona jednak Polkowskiego. Kiedy wraca on ze swoją poezją w *Cantusie*, *Cieniu*, *Głosach*, w *Gorzkiej godzinie*, to nadal w zasadniczym sensie jest to ta sama poezja. Oczywiście, zmienia się troszkę jego poetyka, staje się bardziej czytelna, można powiedzieć że bardziej klasyczna, chociaż nadal jest to poezja trudna. Balansuje na granicy, usiłując zmierzyć się z fundamentalnymi aporiami ludzkiego istnienia. To charakterystyczne, że poezja Jana Polkowskiego jest marginalizowana. O ile w czasie PRL-u był adorowany przez wszystkich poważnych specjalistów od literatury i czytelników i akceptowany jako jeden z najwybitniejszych poetów, głos nowego pokolenia, o tyle w momencie wydania *Cantusa* środowisko „Gazety Wyborczej” oraz podobne, pomimo początkowych pochwał bardzo szybko zdały sobie sprawę, że Jan Polkowski zarówno osobowo nie nadaje się do parnasu III RP, a tym bardziej nie pasuje przez zawartość swoich wierszy. Następne tomy, pomimo że nie ustępują w niczym *Cantusowi* zostały właściwie przemilczane przez dominujące ośrodki opiniotwórcze.

*Z Bronisławem Wildsteinem rozmawiał Bartłomiej Adach*

